

ŚWIĘTY  

---

BRAT ALBERT



MICHAŁ ROŻEK

ŚWIĘTY  

---

BRAT ALBERT

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2005  
wydanie drugie, 2017

Korekta  
Sylvia Łopatecka

Projekt okładki  
ChapterOne

Na okładce obraz Leona Wyczółkowskiego.  
Za zgodą Zgromadzenia Braci Albertynów  
31-066 Kraków, ul. Krakowska 43

ISBN 83-277-1360-5

NIHIL OBSTAT. Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego,  
ks. Krzysztof Dyrek SJ, prowincjał. Kraków 13 czerwca 2005 r., l.dz. 238/05.

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31 501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003  
e mail: [wam@wydawnictwowam.pl](mailto:wam@wydawnictwowam.pl)  
[www.wydawnictwowam.pl](http://www.wydawnictwowam.pl)

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254/255 • faks 12 62 93 496  
e mail: [handel@wydawnictwowam.pl](mailto:handel@wydawnictwowam.pl)

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA  
tel. 12 62 93 260  
e.wydawnictwowam.pl

Druk: GRAFARTI • Łódź

„Postać Brata Alberta nie przestaje znajdować się w centrum uwagi szerokich kręgów społeczeństwa (...). Szczególna jest wymowa tej postaci, zarówno gdy chodzi o skalę jej wnętrza, jak też o spotkanie epok w dziejach Polski, Kościoła i ludzkości, jakie dokonuje się w życiu Brata Alberta i poprzez nie. Wielkość wnętrza, bogactwo życia wewnętrznego, przemawia głębia wyboru, którego dokonał, a równocześnie dojrzałością rezygnacji, jakie podjął ze względu na ten wybór. Wybierając zaś bezwzględne ubóstwo oraz posługę ludziom najbardziej społecznie upośledzonym, wyszedł na spotkanie problemu, który nie przestaje dominować w życiu ludzkości i Kościoła. W to wszystko wreszcie wniósł Brat Albert to całe zaangażowanie patriotyczne, miłość Ojczyzny, której poświęcił swe zdrowie już w młodości, pozostając do końca życia jednonogim kaleką. Wniósł również ogromny urok artysty-malarza, człowieka wyjątkowego talentu, człowieka, który szuka coraz dojrzałych wymiarów piękna, dobra i prawdy”.

Kardynał Karol Wojtyła  
(1974)



## *Wstęp*

**J**uż przed wiekami mówiono o Krakowie „najsławniejsze miasto w dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów” i takim pozostał po dzień dzisiejszy. Stało się tak dzięki niezwykłemu bogactwu historii narodowej, w tym religijnej, która tak pięknie wpisała się w losy stolicy Piastów i Jagiellonów – kolebki polskiej kultury chrześcijańskiej. Kardynał Stefan Wyszyński – prymas Tysiąclecia – wiedział, że: „Kraków umie budzić potężne wrażenia. On [Kraków] te świeże listki odrodzonego ducha rodzimego czyni potężnymi konarami drzew, przypominając, że tak, jak Wawel wrósł w ziemię nadwiślańską, tak też wrasta w duszę Narodu”.

To miasto świętych i błogosławionych, kultu cudownych obrazów i figur, niezliczonych świątyń, ongiś – z tego też powodu nazywane było drugim Rzymem – *Altera Roma*. Kulturę religijną Krakowa tworzyły miejsca święte, związane z osobami świętymi, z tymi wielkimi duchem, którzy od stuleci gościli w murach podwawelskiego grodu. Wielokrotnie mówił o tym Ojciec Święty Jan Paweł II. Podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny – w czerwcu 1979 – tymi słowami charakteryzował podwawelski gród:

„Kraków od najmłodszych lat mojego życia, od lat dziecięcych jeszcze, był dla mnie szczególną syntezą wszystkiego, co polskie i co chrześcijańskie”.

Natomiast w sierpniu roku 1991 w czasie uroczystości beatyfikacyjnych Anieli Salawy powiedział:

„...zatrzymuję się wśród swoich rodaków w Krakowie. Ileż tutaj ludzkich dzieł i ludzkich serc świadczy przez pokolenia o tym Bożym, Chrystusowym dziedzictwie! Ileż sam temu świadectwu zawdzięczam. (...) Świątynie Krakowa! Ileż one mówiły o Bogu – o tym samym Bogu, który sobą pragnie obdarować człowieka (...)”.



---

Raz jeszcze w czerwcu roku 1997 papież podniósł problem dzieł miłosierdzia:

„Dawne annały i współczesne kroniki (...) wiele mówią o wielkich dziełach miłosierdzia, jakie mieszkańcy Krakowa podejmowali pozwani kaznodziejskim zapalem księdza Piotra Skargi, pokornym przykładem świętego Brata Alberta (...). Kiedy dziś patrzymy na wizerunki świętego Brata Alberta i błogosławionej siostry Faustyny, wiemy że niejako reprezentują one (...) w jakiś sposób przypowieść o Dobrym Pasterzu”.

Kultura religijna miasta sprzyjała licznym powołaniom kapłańskim i świątobliwości życia, czynom godnym naśladowania, przede wszystkim w czynieniu miłosierdzia. Tutaj zrodziło się miłosierne dzieło księdza Piotra Skargi (1536-1612). To on w imię słów Chrystusa: „Coście uczynili jednemu z moich najmniejszych, Mnieście uczynili”, założył w roku 1584 Bractwo Miłosierdzia, przekształcone potem w Arcybractwo Miłosierdzia. Erygowane przy kościele św. Barbary przetrwało próbę czasu i istnieje do dzisiaj. Celem księdza Skargi było: „przyjście z pomocą materialną tym, którzy pod własnym dachem cierpią nędzę i ucisk, trapieni przez różne choroby,

a wstydząc się żebrać, nie mają znikąd pomocy”. Ten światły Jezuita stworzył w roku 1591 pierwszy na świecie szpital dla chorych na raka. I nie było to hospicjum dla chorych paliatywnie, lecz autentyczny szpital, co udokumentowała historia medycyny.

Jednakże największym dziełem Skargi stało się Arcybractwo Miłosierdzia. Ustawy bractwa nakazywały jego członkom nie tylko wspomagać ubogich, lecz także wzbudzać, w całej społeczności miejskiej odruch miłosierdzia wobec każdego człowieka. Powstał słynny Bank Pobożny, udzielający bezprocentowo pożyczek potrzebującym. Zajęto się porzuconymi dziećmi. Zrodziła się słynna Skrzynka św. Mikołaja – „skarb wiekuisty dla tych osobliwie panienek, które będąc uczciwie wychowane, z ubóstwa i niedostatków posagów przychodzą w niebezpieczeństwo utracenia cnoty i czystości swojej” – 6 grudnia – w dzień św. Mikołaja – wypłacano posagi ubogim dziewczynom. Ksiądz Skarga pisał: „zapobiegać temu i bronić czystości i od grzechu pieniędzmi, opatrzeniem, jałmużną – jeśliby rzecz potrzebna – za którą wielka odpłata, większa niżli żebraki karmić”. Nie dziwi nikogo, że ksiądz Piotr Skarga od stuleci był w Krakowie

---

wzorem autentycznej pracy społecznej i zaangażowania w działalność na rzecz drugiego człowieka, w pełni bezinteresowną. Gdy w roku 1612 ksiądz Skarga zszedł z tego świata, mowę pogrzebową wygłosił słynny w owym czasie kaznodzieja, ksiądz Fabian Birkowski, żegnając go tymi słowy: „(...) oto idzie pod ziemię ozdoba jedyna zakonu tego [jezuitów] i Ojczyzny”.

A dzieło miłosierne Piotra Skargi przetrwało wieki, tak jak i jego umiłowanie Ojczyzny, i ułożona przezeń modlitwa za Ojczyznę:

„Boże, Rządco i Panie narodów,  
z ręki i karności Twojej racz nas nie wypuszczać,  
a za przyczyną Najświętszej Maryi Panny,  
Królowej naszej, błogosław Ojczyźnie naszej,  
By – Tobie zawsze wierna – chwałę przynosiła  
Imieniu Twojemu, a syny swe wiodła ku  
szczęśliwości.  
Wszechmogący, wieczny Boże, spuść nam  
szeroką i głęboką miłość ku braciom i najmilszej  
Matce,  
Ojczyźnie naszej, byśmy Jej i ludowi Twemu,  
swoich pożytków zapomniawszy,  
mogli służyć uczciwie.  
Ześlij Ducha Świętego na sługi Twoje, rządy  
naszego kraju sprawujące, by wedle woli

Twojej ludem sobie powierzonym mądrze  
I sprawiedliwie zdołali kierować.  
Przez Chrystusa Pana naszego. Amen”.

W XVIII stuleciu za księdzem Piotrem Skargą w czynieniu miłosierdzia podążył infułat Jacek Łopacki (1690-1761), proboszcz kościoła Mariackiego.

Wstąpił się on niespotykaną w Rzeczypospolitej Obojga Narodów działalnością dobroczynną. Dla ubogich ufundował szpital, działał w Arcybractwie Miłosierdzia, pomnażając znacznie jego fundusze. Swoje pieniądze przeznaczał na obronę ubogich, sierot i więźniów. Trudno zamknąć listę filantropijnych przedsięwzięć Łopackiego. Pomnik na cześć jego charytatywnych działań wystawił Hugo Kołłątaj, który u schyłku XVIII wieku o tym znakomitym archiprezbiterze mariackim pisał: „Ksiądz Łopacki, kanonik krakowski i prałat kościoła farnego P. Maryi w Rynku, był człowiek, jakich bardzo rzadko daje Opatrzność na przykład i pociechę ludziom. (...) Wziął się do nauki lekarskiej, i w niej tak wielki zrobił postępek, że za swym powrotem wyszedł na najlepszego i najszcześniejszego praktyka. Tym sposobem zyskał dla siebie powszechną wziętość; za tę – jak zwyczaj – poszły promocyje w stanie

---

duchownym, tak dalece, iż mógł wyjść na użytecznego dobroczyńcę miasta Krakowa przez wiele chwalebnych funduszów i zostać żywicielem nędznej ludzkości przez hojne jałmużny. Tak bogaty prałat nie potrzebował żadnej nagrody za swe rady i starania około chorych. Wyznaczył on w każdym dniu godziny, w których gromadzili się do niego ubodzy, odbierali rady i recepty z rąk jego, a w aptekach, do których się udawali z receptami, ręką Łopackiego podpisanymi, dawano im darmo lekarstwa, które on na końcu każdego miesiąca opłacał; takich zaś chorych, którzy do jego domu przyjść nie mogli, a w parafii jego znajdowali się, sam odwiedzał, nie tylko zdrowie ratując, ale potrzeby, które mógł postrzec, wspierając i opatrując. (...) Zrobił fundację, z której dochód idzie na zakupienie lekarstw dla chorych nie mających sposobu opłacenia aptecznych regestrów. Szpital w swej parafii dla starych mieszczan, zupełnie w murach i funduszach upadły, na nowo wymurował i dochodem opatrzył. Dla dzieci, które by lepiej umiały naukę wiary i miały świadectwo dobrej w szkole farnej aplikacji oraz zalecenie z jakiego czynu wdzięczności lub miłosierdzia, premie ufundował, które się im publicznie w kościele

P. Maryi corocznie rozdają. Dla neofitów jałmużny, a dla wychowania i ćwiczenia ich dzieci fundusz postanowił. Bractwo Miłosierdzia niegdyś przez Skargę ufundowane (...) na nowo podniósł, urządził, nowymi dochodami zasilił i do dawnej użyteczności powrócił. (...) Wszyscy go wspominają jako wzór do naśladowania: ci, których zwaśnienia i kłótnie pogodził, których zdrowie uratował, których nędzę osłodził, których łzy w smutku lub ucisku otarł, którym dał wychowanie lub sposób do życia, którzy z wielorakich jego korzyść dotąd fundacji. Wszyscy go wystawiają za wzór, jeden drugiemu przypomina, podają z ust do ust jego odpowiedzi, jego dobroczynności, jego rady”. Infułat Łopacki był także znakomitym mecenasem sztuki.

\* \* \*

Niebagatelne znaczenie dla rozwoju kultury religijnej Krakowa miała druga połowa XIX stulecia. Z grona osób, które w wywarły niezaprzeczalne piętno na kulturze religijnej miasta wyróżnia się Adam Chmielowski, bohater naszych rozważań, znany powszechnie raczej jako Brat Albert – człowiek bez reszty oddany służbie najuboższym i najbardziej

potrzebującym. Wzorem dlań był św. Franciszek z Asyżu, który upodobał sobie nędzę człowieczą z bliskością losu upadłych i odrzuconych przez bliźnich.

Adam Chmielowski do pewnego czasu żył jak prawdziwy artysta, z fantazją. Gość salonów, przyjaciel malarzy, aktorów, postaci wielkich i niebagatelnych. Na swój sposób obywatel całej Europy. Znakomity malarz, porównywany z Corotem. Bodaj jeden z najlepszych naszych mistrzów pędzla dziewiętnastego stulecia. To on, dążąc do artystycznej doskonałości warsztatu, odkrywa inną doskonałość: służbę najuboższym. Posłuchajmy o tym niezwykłym człowieku, którego czyny dnia codziennego zawiodły na ołtarze. Wsłuchajmy się w ten niezwykły żywot.

Pewnego dnia usłyszał z głębi swej duszy słowa samego Mistrza z Nazaretu: „Pójdź za Mną”. Niewątpliwie biografia Adama Chmielowskiego może być żywym przykładem słów Wieszcza: *Gustavus obiit, natus est Conradus*.

## *Młodość*

*A*dam Chmielowski przyszedł na świat w podkrakowskiej Igołomi, wiosce położonej przy drodze do Sandomierza, 20 sierpnia Roku Pańskiego 1845, jako syn Wojciecha i Józefy z Borzysławskich. Chrzest „z wody” odbył się 26 sierpnia w kościele parafialnym. Rodzina Chmielowskich wywodziła się ze starego szlacheckiego rodu, pieczętującego się herbem Jastrzębiec. W chwili narodzin pierwszego syna, ojciec Adama zajmował stanowisko naczelnika Komory Celnej w Igołomi, położonej około trzydziestu kilometrów od Krakowa, wtedy na terenach należących do Imperium Rosyjskiego Romanowów. Przyszły święty urodził się zatem jako poddany cara Mikołaja I. Matka Adama, Józefa Wincentyna Marianna z domu Borzysławska, odznaczała



się niespotykanym taktem, dobrocią i pogodnym usposobieniem. Posiadała niezwykle zdolności do rysunku i haftu. W rok po urodzeniu Adama, ojciec przeniesiony został na naczelnika Komory Celnej w Słupcy.

Pierworodny Chmielowskich został ochrzczony w wieku dwóch lat w kościele Najświętszej Panny Maryi w Warszawie. Dano mu imiona: Adam Hilary Bernard. Wedle tradycji rodzice Adama zaprosili do udziału w ceremonii chrzcielnej żebraków, aby wraz z rodzicami chrzestnymi trzymali dziecko do chrztu, ażeby w ten iście magiczny sposób „ściągnąć na nie z niebios błogosławieństwo ubogich”. Nie wiedzieli, że w przyszłości Adam zostanie prawdziwym ojcem ubogich.

Niebawem na świat przyszło Adamowe rodzeństwo: 9 listopada 1848 roku urodził się Stanisław Teodor, a 17 stycznia 1851 roku Marian Antoni Józef. W tym czasie ojciec Adama wydzierżawił w okolicach Wielunia posiadłość ziemską Czernice. To tutaj, w starym dworcu sielskie dzieciństwo spędzał przyszły święty. Dziecko było chorowite i pełna wiary matka ślubowała Bogu, że jeśli pierworodny syn zostanie uzdrowiony, odbędzie z nim pielgrzymkę do cudownego mogiłskiego Pana Jezusa. Dnia 15 września – zatem

w oktawie Podwyższenia Krzyża Pańskiego – dopełniła ślubowania, dziękując za dar uzdrowienia Opatrzności Bożej. Do dworku – z Mogiły – wróciła z małym mniszkiem, w owym czasie istniał bowiem zwyczaj, iż w podzięce Bogu za uratowanie dziecka, ubierano go w zakonny habit, w tym wypadku cysterski. Nikt nie przypuszczał, że owo rezolutne i nadzwyczaj mądre dziecko po latach inny habit przybierze.

Niebawem chłopiec – zaledwie wówczas ośmioletni – przeżyje śmierć ojca. Józefa Chmielowska, chcąc zapewnić dzieciom wykształcenie, sprzedała majątek, pożyczyła od matki pieniądze i zakupiła kamienicę w Warszawie. W tych trudnych chwilach wspomagała ją siostra zmarłego małżonka, Petronela Chmielowska. W Warszawie Adam ukończył szkołę powszechną, po czym rozpoczął dalszą edukację w gimnazjum realnym. Po ukończeniu pierwszej gimnazjalnej – w roku 1859 – umarła mu matka. Kolejna trauma w jego życiu. Osieroconymi dziećmi zajęła się ciotka Petronela. Adam wyrósł na wspaniałego kolegę, urzekającego wszystkich urodą, wiedzą i niespotykanym wdziękiem. Z małego chłopca przedzierzgnął się w dorastającego mężczyznę, gotowego poświęcić życie dla Ojczyzny. Podobnie

---

myślących kolegów poznał na studiach w Puławach, w Instytucie Rolniczo-Leśnym. Tutaj bowiem rozpoczął dalszą naukę w roku 1862.

Tymczasem w Warszawie i sporej części Królestwa Polskiego wrzało: młodzi, tak jak ich dziadkowie i rodzice wierzyli niezłomie w powstanie wolnej Polski, dzięki zbrojnemu powstaniu skierowanemu przeciw Rosji. Poczuli się do obowiązku odzyskania wolności tak srodze uciemnionej Ojczyzny. Nowe powstanie na ziemiach Królestwa Polskiego potencjalnie rozpoczęło się już w roku 1861. Ogłoszone zostało dopiero w styczniu 1863 roku z powodu tzw. branki, czyli poboru do wojska przez osławionego margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Sytuacja zmusiła konspiracyjne władze Komitetu Centralnego do wyznaczenia wybuchu powstania na noc z 22 na 23 stycznia roku 1863. Komitet Centralny, który ogłosił się Rządem Narodowym wydał 22 stycznia Manifest, skierowany przede wszystkim do ludzi młodych, apelując do ich umysłów i serc: „Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku Centralny Komitet Narodowy, wzywa cię na pole walki już ostatecznie, na pole chwały i zwycięstwa, które ci da i przez imię Boga na niebie dać przysięga. Wolność Twoją,

niepodległość Twoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze w dziejowych kartach swoich”. Studenci uformowali oddział Puławiaków, do których przystał Adam Chmielowski. Miał wówczas osiemnaście lat. Chrzest bojowy przeszedł pod Kozienicami. 17 marca pomiędzy miejscowościami Chroberz a Zagością wojska rosyjskie zaatakowały oddział Mariana Langiewicza, pod którym służył Chmielowski. Władze austriackie, przekradziono się bowiem do Galicji, internowały Langiewicza i jego podkomendnych. Powstańcy zostali rozbrojeni i przetransportowani do Krakowa; internowano ich w ujeżdżali, koło Kapucynów, potem przewieziono do Ołomuńca. Dwa miesiące spędził Chmielowski w niewoli austriackiej. Wreszcie udało się mu zbiec, przedarł się do powstania, które nadal trwało w izolacji politycznej i wojskowej, przy jednoczesnym utworzeniu znakomitych struktur państwa podziemnego.

Adam powrócił do walki zbrojnej z Rosjanami. Walczył w okolicy Wawrzyna, Czarncy, Mełchowa. Tutaj – pod Mełchowem – już 30 września doszło do ostrej potyczki z Rosjanami, jako że wieś znajdowała się w rękach Moskali, powstańcy zaś mieli oparcie w okolicznych lasach.

Adam sprawował się nadzwyczaj dzielnie. Nagle – co podkreślali bezpośredni świadkowie – konia Adama rozszarpał rosyjski granat, raniąc Adama w lewą nogę; zaczęła mocno krwawić. Rosjanie wygrali bitwę. Adamowi nogę musiano amputować, „na uśmierzenie bólu” dano mu tylko cygaro, które przy piłowaniu łydki połknął. Takie było znieczulenie. Potem dostał się do szpitala wojskowego w Koniecpolu.

Cudem uratował się od kary śmierci czy zsyłki na Sybir. Od tej pory dla Polaków był „kostur tułaczy lub kibitka syberyjska”. Powstanie chyliło się ku upadkowi. W maju roku 1864 Chmielowski znalazł się w Paryżu, bez jakichkolwiek środków do życia. Od Komitetu Francusko-Polskiego w Paryżu uzyskał finansowe wsparcie. Dzięki skromnemu zasiłkowi nabył gutaperkową protezę, która na ówczesne czasy była szczytem ortopedycznej techniki. Lekka i znakomicie przylegająca do nogi. Mógł swobodnie chodzić i to bez laski, ba, nawet tańczyć i jeździć na łyżwach. Swoje kalectwo, z którym się szybko pogodził, złożył Adam w ofierze Bogu na intencję wolności Ojczyzny. Przeto nigdy nie użalał się na utraconą nogę. Nigdy nie twierdził, iż ta ofiara była zbyt cenną. Wrodzony optymizm i poczucie humoru

pozwoili mu się wpisać w nową sytuację. Tymczasem 5 sierpnia roku 1864 stracono w warszawskiej cytadeli Romualda Traugutta, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Źulińskiego i Jana Jeziorańskiego. Adam wierzył, że powstanie obudziło świadomość narodową, stało się wielką przegraną bitwą, a nie przegraną wojną o przyszłe wyzwolenie uciemiężonej Ojczyzny. Od tej pory skutecznym środkiem walki miała się stać praca u podstaw, praca organiczna.

## *Artysta*

W

roku 1865 władze rosyjskie ogłosiły częściową amnestię dla powstańców. Adam powrócił do Warszawy i zapisał się do Szkoły Sztuk Pięknych, do klasy rysunku i szkicowania. Kolegów miał znakomitych – Maksymilian Gierymski, Ludomir Benedyktowicz, by tylko tych wspomnieć. Wierzył słowom Lucjana Siemieńskiego (poety, tłumacza i krytyka sztuki) skreślonym na łamach krakowskiego konserwatywnego „Czasu”: „W każdym rodzaju niezmiennej i gorliwej pracy można przyczynić się do ogólnego dobra. Taka praca stoi na równi z krwi ofiarą, choć w danej chwili nie ściąga na siebie uwagi ani oklasków, nie zostaje dla przyszłości stracona. Nie można zatem utrzymywać, jak się niektórym zdawało, że zwrot ku sztukom pięknym był tylko kaprysem

mody. Obecna próba, jedna z najtwardszych, na jaką było wystawione narodowe uczucie, przekonywa o jakiejś głębszej potrzebie ducha, wybierającej język pędzla do wypowiedzenia swoich marzeń, pragnień i ideałów. Kto pozostał przy swojej sztaludze, musiał wierzyć w przyszłość, która nie tylko siłą materialną, ale i siłami wiedzy i talentu zdobywać się winna”. Adam Chmielowski szybko uwierzył w swój niebywały talent artystyczny, ale wiedział – jak powiedział – iż „sztuka jest drogą do Boga”.

Tymczasem władze rosyjskie, w obawie przed rozwijającą się polską inteligencją, zamknęły (już w roku 1866) Szkołę Sztuk Pięknych w Warszawie. Klasę rysunku oddano pod ścisły nadzór władz rządowych, aby kształcić rzemieślników, nie artystów. W planach carskich ludzie zniewoleni stali się najważniejsi. Kreowano mentalność niewolniczą. Co zdolniejsi studenci na takie *dictum* opuścili Warszawę i wyjechali na zagraniczne studia. Przyszłych malarzy przyciągało Monachium i sława tamtejszej Akademii. Chmielowski najpierw wyjechał do Gandawy, potem na krótko zatrzymał się w Paryżu, a po otrzymaniu stypendium zaczął kształcić się w zakresie malarstwa w monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych,



---

gdzie też zastał warszawskich przyjaciół: Maksymiliana i Aleksandra Gierymskich, Józefa Brandta, Józefa Chełmońskiego, Juliusza Kossaka, Ludomira Benedyktowicza, Stanisława Witkiewicza, Jana Rosena, Alfreda Wierusz-Kowalskiego i Leona Wyczółkowskiego. Z czasem nazwiska te zasłyną w polskiej sztuce. Wobec nich odgrywał rolę krytyka, wyczulonego niebywale na kolor i przede wszystkim wyśmienitego i taktownego doradcy.

W roku 1869 Adam zatrzymał się w Krakowie, gdzie spędził wiosnę i lato. W liście do Heleny Modrzejewskiej wspominał: „Kraków dziwny bardzo od samego początku mi się wydawał. Mieszankę szlacheckiej historii i dziwnej jakiejś senności wyczuwa się zaraz po wyjściu z pociągu. Wielu mądrych ludzi, bo jakby miało być inaczej, kiedy wrota uniwersytetu starego szeroko otwarte. A najdziwniejsze salony. W zgodzie i przyjaźni niemal siadają tu austriaccy generałowie i polscy arystokraci. Wszystko to zaś okraszone domieszką wysokiej klasy literatury i wyczuwalną chęcią zabawy, śmiechu. Choć i biedy wszędzie dosyć się spotyka. Ja w moich wędrówkach po mieście w poszukiwaniu tematów, a i z ciekawości trochę – dotarłem na Kazimierz. Ta dzielnica,